

Jakby rozczarowanie nie wynikało z łączności z ziemią, w tamtej chwili ludzie żegnają zwierzęta, odtrącają domy. Wygląda to na zabawę, więc wierzą, a noc dziewiczo czarna, pola obsiane i syte.

I nie byłoby dla nich tej przestrzeni, gdyby nie pogłos burzy: promienie wykapując, rozlewają się obficie, niby studnia w opuszczonej wsi. Dużo niejasnych słów: przychodząc, kładą mnie jak chore bydło.

Biorę oddech, jednak nie można tego nazwać ruchem. Westchnienie, które nie unosi piersi świadczy o tym, że na chwilę znikam. Nim ruszą zasłoni ich deszcz. Białe podbrzusza, toboły, tobołki.

z cyklu: w zmęczonym pejzażu

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

liathia, dodano 12.09.2017 06:08

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.